

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI, JANUSZ TAZBIR

PROBLEMY IDEOLOGII I KULTURY OŚWIECENIA W POLSCE

Legendy i fakty to jedna z najciekawszych książek z historii Polski w wieku XVIII¹. Pełna erudycji, doskonale napisana, pięknie wydana przez PWN, już we wstępie podejmuje frontalnie spór z opinią tej części historyków, którzy twierdzą, iż „zasadniczy zrąb faktów (w tradycyjnym zakresie geograficznym, chronologicznym i rzeczowym nauki historycznej) jest znany“. O nie, powiada Rostworowski wskazując, iż „im dłuższy rodowód badań, tym więcej w nim, obok cennych ustaleń, błędnych twierdzeń. W nauce historycznej błąd miewa uporczywe życie; raz zapuściwszy korzenie może w postaci pseudofaktu owocować przez wiele pokoleń“. A tymczasem „higiena życia naukowego wymaga ciągłej rewizji poprzez kontrolę nie liczącą się z autorytetem najbardziej nawet zasłużonych badaczy. Przed historykami otwierają się wciąż nowe, piękne horyzonty... Plewienie starego ogrodu jest jednak rzeczą nie mniej pożyteczną jak karczowanie dziewiczych lasów“. Chodzi tu w szczególności Rostworowskiemu o parę „legend“, które, obrosłe w serię pomniejszych jeszcze pomyłek, daleko odbiegły od rzeczywistości. Poprzez skrupulatne zestawienia faktów i ciekawe zastosowanie w obrębie historii politycznej i doktryn nowoczesnych metod wypraktykowanych w innych dziedzinach — Autor rzuca na pewne o szczególnym znaczeniu zagadnienia, dzieła i postacie XVIII w. nowe światło. Czy rozwianie badanych przezeń legend całkowicie się Autorowi udało i czy niekiedy nie zapoczątkował nowych, to już inna kwestia, do której jeszcze powrócę.

Książka jest zbiorem studiów. Pierwsze podjęte przez Autora „śledztwo“ dotyczy ślubu Marii Leszczyńskiej i polskiej korony. Tu bez zastrzeżeń przyjmujemy ustalenia Autora, związane z polityką polską kardynała de Fleury i zachowaniem się w późniejszych latach jego wychowanka na tronie Francji. Ten ostatni „wzrastając w lata męskie, nie dochował wprawdzie wierności królowej, ale pozostał na swój sposób wierny zaślubionemu w roku 1725 »système de la Pologne«. Jawne były zdrady małżeńskie Ludwika XV, ściśle tajną stała się jego wierność mirażowi francuskiego kandydata na polskim tronie, który to miraż otrzymał nazwę »Secret du Roy« (s. 65).

Studium drugie odpowiada na pytanie: Czy Stanisław Leszczyński jest autorem „Głosu Wolnego“? Odpowiedź wiąże się m. in. z dość wątlym tropem jednego archiwalnego zapisu, wedle którego pewien kanonik wileński miał zapewnić Dogiela, że autorem „Głosu“ jest jego ojciec Mateusz Białozor. Dogiel powiadomił o tym historyka-antykwarystę w Strasburgu J. D. Schöpflina, od niego zaś wiadomości przejął, umieszczając ją w 1845 r. na kopii „Głosu“ znajdującej się w Bibliotece Polskiej w Paryżu członka Tow. Hist. Literackiego Kazimierz Lewandowski. Dalsza dokumentacja, której można by poszukiwać, nie istnieje, zginęła w zniszczeniach wojen i pożarach.

Co jest bodaj najważniejsze w studium Rostworowskiego, to wykazanie w oparciu o analizę leksykalną i stylometryczną tekstu „Głosu“, drukowanego w języku

¹ E. Rostworowski, *Legendy i fakty XVIII w.* Warszawa 1963, PWN, ss. 523.

polskim i późniejszego autografu St. Leszczyńskiego, który stanowił podstawę dla tłumaczenia na język francuski, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa „filozof dobroczynny“ nie jest autorem pierwowzoru ogłoszonego w języku polskim. Analiza przeprowadzona przez Rostworowskiego jest w tym zakresie jak najbardziej godna uwagi, podziwu i zastosowania w innych podobnych przypadkach. Nie mamy natomiast pewności na podstawie wspomnianych danych, jak i faktu, że ród Białozorów był związany z Leszczyńskim, czy rzeczywiście Mateusz Białozor był autorem dzieła. O samym Litwinie, którego odszukał Rostworowski, omal że nie bliżej nie wiemy. „Zadziwia nas, czytamy, żeby autor tak znakomitego dzieła nie dał się poznać z innych prac literackich...“. Jest dość możliwe, że rozwiewając skutecznie jedną legendę, Autor stworzył podstawy dla innej. Niemniej hipoteza ta jest interesująca, rozszerza ona krąg możliwych autorów czy współpracowników, uzupełnia badania Wł. Konopczyńskiego i J. Gierowskiego czy ostatnio H. Olszewskiego (*Doktryny prawnoustrojowe czasów saskich 1697—1740*, 1961) nad kierunkami ideowymi i kulturą polityczną Polski i Litwy w omawianej epoce. Zgodzić się bowiem trzeba z uwagą Rostworowskiego, że „Głos wolny jest dziełem znakomitym... jednak w dotychczasowej literaturze przedmiotu zbyt podkreślano jego związki z zachodnioeuropejską teorią i praktyką...“ (s. 142). Szkoda, że Autor nie rozwinął tego zagadnienia. Trzeba tu niemniej dojrzeć pewne oddziaływanie instytucji angielskich (W. Zakrzewski. „Kwart. Historii Nauki i Techniki“ 1956, z. 4; 1957, z. 1).

Z kolei przechodzimy do domysłów, jakie nagromadziły się dotąd wokół słynnej tzw. supliki torczyńskiej. Przekonywające są wywody Autora w tej części, w której zbija jedną po drugiej lub co najmniej podważa wysunięte dotąd hipotezy. Natomiast budzi wątpliwości hipoteza samego Autora, który w suplicie dopatruje się „dokumentu polskiej ideologii plebejskiej“ i to autentycznie oddolnej (s. 194). Sam Rostworowski stwierdza, że autor supliki był czytelnikiem herbarzy i kronik, „człowiekiem o sporej znajomości historii“ o „dużej pomysłowości i samodzielności myślenia“, „jego polszczyzna jest czysta. bez makaronizmów...“ (s. 185). Skąd jednak pewność, że „autor supliki nie mógł być szlachcicem“, czyli nie mógł należeć do jednej z wielu warstw i grup szlachty? Sąd Rostworowskiego opiera się na przypuszczeniu, że w 1767 r. szlachcic nie mógł o szlachcie pisać tylu brzydkich rzeczy, także tego, że szlachta to „naród shulany ambycją wielowładną zwaną szlachetną“. Nie sądzę, aby był to wyjątek. Nie jestem przekonany, że w 1767 r. szlachcicowi z pochodzenia jeszcze czegoś podobnego pisać było nie sposób. Podobnego zdania jest J. Nowak-Dłużewski, którego pytałem o zdanie. Na podstawie znanych mu tekstów supliki w różnych szlacheckich sylwach jest on również zdania, że mamy tu do czynienia z kapitalną szlachecko-inteligencką mistyfikacją.

Najcenniejsze w omawianej książce jest ostateczne wykazanie autorstwa *O poddanych polskich* (1788) i *Myśli politycznych dla Polski* (1789). Nikt już wątpić nie może, iż autorem był Józef Pawlikowski. Jest to wielka zasługa Autora, umocniona w obecnie ogłoszonym studium również analizą zawartości tych pism. Jest to również ważne stwierdzenie dla dziejów naszej historiografii i mentalności. „Józef Pawlikowski zajął osobliwe miejsce w literaturze historycznej. Pisma jego obdarzano najwyższymi pochwałami, nie domyślając się, kto był rzeczywistym ich autorem, człowieka zaś szargano, wiedząc, że był czerwieńcem“ (s. 196). Wespół z mniej lub bardziej znanymi już faktami z późniejszego żywota Pawlikowskiego aż po zgon w więzieniu u Karmelitów w Warszawie w roku 1829, ze słowami „Vive la liberté“ na ustach, dysponujemy już dziś bogatym materiałem do pełnej jego biografii, połączonej z pogłębioną interpretacją całości pism z różnych okresów. Jedna tylko ogólniejszej natury wątpliwość. Autor pisze: „Sądzimy, że nie będzie zbyt wielkim uproszczeniem nazwanie programu Myśli politycznych filozoficznym

wyrazem monarchizmu ludowego“ (s. 260). Czy to określenie jest tu na miejscu? Oczywiście wszystko zależy od rozumienia terminu „lud“ i klasowego spojrzenia na zagadnienie nie tylko interesów chłopskich i pozycji tronu, lecz panowania w kraju i władzy.

Poza tym do wywodów Rostworowskiego warto jeszcze dorzucić, że w swych rzeczywiście ciekawych *Myślach politycznych* Pawlikowski nie tylko wypowiada się za zwiększeniem roli monarchy, lecz także rządów ministerialnych. Ministrowie to „wodzowie polityczni“, „gabineta monarchów“ to „najpierwsza sprężyna poruszająca kraj“. I to właśnie przede wszystkim świadczy o dojrzałości autora, który, nieporównanie słabszy od Kołłątaja i Staszica w teoretycznym przygotowaniu, staje z nimi na równi w politycznym rozumowaniu.

Największą część książki stanowi ustalenie, na czym polegało i jaką rolę odegrało *Marzenie dobrego obywatela*, czyli co oznaczał tak określony przez Stanisława Augusta królewski projekt konstytucji. W oparciu o po raz pierwszy tak obficie zebrany materiał źródłowy i wnikliwą jego analizę Autor ukazuje aktywną rolę króla w dłuższym procesie powstawania wśród różnych fluktów i opinii ostatecznego tekstu. Studium Rostworowskiego znacznie rozszerza dokonane już lub dyskutowane stwierdzenia, które mówią o wybitnej roli Stanisława Augusta w reformach wieku na wszystkich polach, także w dziedzinie ustroju. Coraz pełniej i ciekawiej rysuje się nam m.in. polityczno-ustrojowy program królewski, niezmiernie konsekwentny w idei, choć wciąż dostosowywany do sytuacji i możliwości, którego pierwszy rys, związany już z obejmowaniem tronu ukazał kiedyś J. Nieć. Co prawda, monteskiuszowski program króla został zrealizowany w Ustawie Rządowej tylko w części, wkład jego zaś pomniejszono jeszcze w dalszym ustawodawstwie sejmowym. Dlatego też w ostatecznej konkluzji studium Rostworowskiego potwierdza reprezentowaną już ostatnio w naszej nauce tezę nie o jednym autorstwie, lecz „wielkiej czwórki“: króla, Ignacego Potockiego, Piattolego i Kołłątaja z raczej biernym udziałem S. Małachowskiego.

Emanuel Rostworowski postawił sobie za cel ukazanie roli króla w opracowaniu konstytucji i to osiągnął. Sporne ujęcia, czy rzeczywiście głos „króla w straż“ można uważać za „decydujący“ przy systemie równocześnie wprowadzonej kontrasygnaty, nie mówiąc już o dalej rozwiniętym związaniu rąk królowi w prawie o sejmach (s. 462), albo jak należy oceniać królewskie założenia w sprawie chłopskiej, czy aż tak dodatnio, jako „najbardziej konkretne“ (s. 421), to drobiazgi.

Wydaje się natomiast, że Autor nie docenił ogólnej roli Ignacego Potockiego i rozpoczętego przezeń głównie dzieła deputacji, mającej objąć całość ustroju. Był to wiek systemów. Idee Potockiego były w tak szerokim zasięgu podejmowanych prac, niezależnie od tendencji ideowej, zbieżne z pewnymi ideami w Niemczech, jak w Badenii J. G. Schlossera (H. Conrad, *Rechtsstaatliche Bestrebungen im Absolutismus Preussens und Österreichs am Ende des 18. Jahrhunderts*, 1961), jak i całościowymi koncepcjami J. J. Rousseau, który swoją drogą dość dobrze rozumiał, wbrew niektórym pozorom, znaczenie władzy rządowo-administracyjnej przy powierzaniu jednak suwerenowi zarówno prawodawstwa, jak dozoru. Kołłątaj również, trzeba pamiętać, operując ideą podziału władzy państwowej, rozróżniał władzę prawodawczą i dozorczą od wykonawczej; prawda, że królowi gotów był stopniowo oddać i pewien udział w dozorze.

Brakuje w obrazie nakreślonym przez Rostworowskiego (zgodnie jednak z świadomym założeniem) bliższego przedstawienia roli Kołłątaja. Nie tylko w samej intrydze i formalnie biorąc, w układzie tekstu Ustawy Rządowej. Ale choćby w wymyśleniu tej nazwy i co winna tego rodzaju Ustawa zawierać. Trochę to sprzeczają się z wywodami poprzedniej książki Rostworowskiego o *Sprawie aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed sejmem czteroletnim* (1957), w której

Kołątajowi właśnie przyznał Autor podstawową rolę w „zaczynie stronnictwa patriotycznego“ (s. 240 nn.). Nie wchodząc na tym miejscu w samą tę sprawę, obecnym wywodom Rostworowskiego w książce o *Legendach i faktach* zarzucić można nadmierne oddzielenie ideologii i polityki oraz „wielkiej“ i „małej“ polityki. Sprawę autorstwa pewnych aktów możemy zakwalifikować do tej „małej“. A „wielka“ obejmuje podstawowe nurty ideowe i walki interesów, które wpływają na kumulatywny proces historii. Jeśli śledzi się pisma Kołątaja, wśród nich jedno z najważniejszych moim zdaniem dla zrozumienia całości reform (także dla dyskutowanej ostatnio sprawy „konstytucji ekonomicznej“), to jest rękopis *O prawach i prawodawstwie (Wybór pism polit.* w B. Nar., s. 179), jak i *Prospekt, według którego ma być napisane i ułożone prawo polityczne narodu polskiego, czyli ustawa rządowa (Listy Anonima*, Warszawa 1954, II, s. 379 nn.), a także *Krótką radę względem napisania dobrej konstytucji rządu* (z żądaniem pióra „jednego człowieka“) z 1790 r., i jeśli powiąże się widoczny w tych i innych jeszcze pismach rozwój myśli Kołątaja z wydarzeniami w świecie i koncepcjami amerykańskimi i francuskimi, sprawa wyjdzie na szersze wody. Już w *Prospekcie* rysuje się *in crudo* późniejsza zawartość Ustawy Rządowej, czyli „praw konstytucyjnych“ (tu w kolejności: wiara, organizacja władzy państwowej, prawa stanów), broszura zaś o konstytucji dopełnia konkretyzacji Ustawy zgodnie z praktyką konstytucyjną w świecie. To Kołątaj, dodajmy, jest sprawcą dołączenia w art. IV Ustawy Rządowej do królewskiego terminu odnoszącego się do aparatu władzy, tj. opieki rządu, nie mniej ważnego terminu „prawa“. Całość zawrzeć się miała w słynnej wizji „rewolucji łagodnej“, czyli reformy, do którego to pojęcia sporo pobudek dostarczyła Kołątajowi literatura włoska okresu Oświecenia. Także dla koncepcji „praw ekonomicznych“, które w ustawodawstwie należą tworzyć podobnie jak „polityczne“. W publicystyce, w filozofii, w naukach prawnych roilo się wówczas w Italii od określeń typu *pacifica rivoluzione*. Doc. Uniwersytetu Państwowego w Mediolanie M. A. Cattaneo próbował ostatnio w rozprawie *Il Concetto di Rivoluzione nella Scienza del Diritto* (1963) uogólnić to określenie do rangi pewnego typu rewolucji występującej w różnych epokach (rozdz. IV), co nasuwa sporo kwestii dyskusyjnych. W książce o aukcji wojska Rostworowski uznał rozumienie „łagodnej rewolucji w sensie umiarkowanego szlacheckiego reformatorstwa za błędne, sprowadzając rzecz do kwestii „wewnętrznego i zewnętrznego pokoju“ (s. 265), czyli do likwidacji rozgrywek koteryjnych. Jednakże zarówno w wspomnianych pismach, jak w odezwie do deputacji Kołątaj gorąco wzywał, by „konstytucja rządowa“ doszła do skutku jako przeciwieństwo „okropnych rewolucji“ (*Wybór pism polit.*, s. 167), przy uniknięciu „niebezpiecznego pożaru (zaraz potem dodał, że chodzi o rewolucję), który się w całej prawie zajmuje Europie“ (s. 174), jak i jeszcze jaśniej przy zapobiegnięciu dzięki „rewolucji szlacheckiej“ — „rewolucji pospółstwa“ (*Informacja względem miast*, op. cit., s. 187). Oczywiście, z doświadczeń wszystkich czasów wiele wiemy o znaczeniu mechanizmów polityki, kontaktów i ról osobistych itd. Rozumiem też, że w tej szerszej perspektywie więcej jest kwestii dyskusyjnych i wątpliwych niż pewników. Niemniej nie należy takich spraw, jak przebudowa ustroju, sprowadzać głównie do pertraktacji pomiędzy paroma osobami.

Książkę zamykają dwa mniejsze studia. Ostatnie wykazuje, iż król — wielki i ruchliwy propagandysta — był m. in. autorem broszury *Zdanie o królu polskim*. Przedostatnie wiąże się z wprowadzeniem dzieła reformy w życie, traktując w szczególności o jednym z bardziej znanych aktów z doby sejmu czteroletniego, to jest wydanym przez „króla w straży praw“ uniwersale względem włościan podpisanym po dokonaniu „ucieraniu“ w dniu 2 sierpnia 1791. Sprostować trzeba wzmiankę, że projekt uniwersału poprawiał J. Chreptowicz. Czynił to I. Potocki. On też we wrześniu referował w straży sprawę rewolty włościan w star.

garwolińskim (M. Lit. VII 1164, s. 27, 57). Zwrócono zresztą wówczas uwagę również na potrzebę, obok kar, zaspokojenia żądań chłopów (op. cit., s. 64). Rostworowski wskazuje, że w uniwersale, jeśli się go skonfrontuje nie tylko z bezpośrednimi towarzyszącymi mu okolicznościami, lecz z szerszą sytuacją w kraju, „nie można widzieć jedynie dokument świadczący o natężeniu walki klasowej na wsi i represyjnym stanowisku zajętym przez króla w straży. Był to akt polityczny, adresowany nie tylko do chłopów, ale i do szlachty“ (s. 486). Zgoda, obie te strony jednego i tego samego posunięcia nie tylko jednak nie są sobie przeciwne, lecz właśnie zgodne z sobą i nawzajem się warunkują. O fali wzburzenia na wsi, odmowy świadczeń, odgrazań się, „francuską czynnością chełpienia się“ najwięcej powiedziały ostatnio akta ogłoszone przez J. Leskiewiczową w aneksie do pracy o dobrach osieckich (1957).

Powtórzmy: książka piękna, o trwałej wartości. Pobudza równocześnie do dalszych badań.

Bogusław Leśnodorski